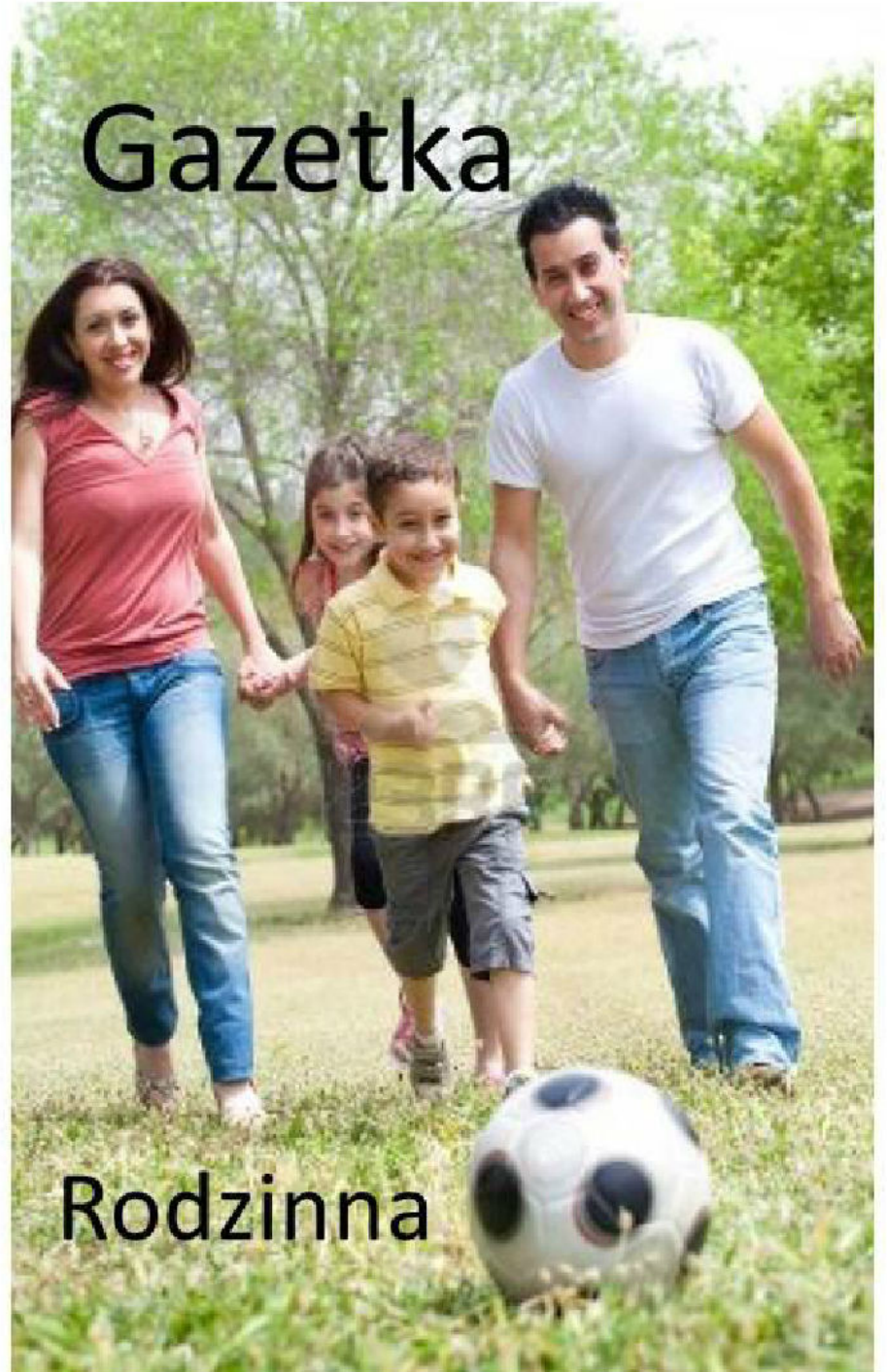


Gazetka



Rodzina



Drodzy Czytelnicy!

Inspiracją do kolejnego wydania naszej gazetki stała się rodzina. Nie mogło być inaczej - już jutro Dzień Matki, a kilka dni Święto Dziecka, a uczniowie i pracownicy szkoły wraz z rodzicami organizują Festyn Rodzinny. Z tego numeru dowiecie się, że rodzina może wiele - sporo potrafią dzieciaki, a wspierają ich i motywują do działania rodzice. Bycie rodzicem zresztą to jak zauważa debiutująca na naszych łamach Mama Weroniki i Bartka, źródło zarówno szczęścia, jak i sporej dawki stresu. Świetnym sposobem na rozładowanie stresu może być natomiast spływ kajakowy po Raduni lub wyjazd do Zielonej Szkoły w Garczynie.

Polecamy i życzymy miłej lektury!

Informacje o uczniach zebrali: Dominik, Bartek, Adrian, Piotr, Julka, Natalia, Angelika, Roksana i Paulina. **Zdjęcia** - Dominika

Czas szybko minie...w Garczynie

W piątek po południu zmęczeni, aczkolwiek bardzo zadowoleni z wycieczki, wracamy do Leżna. Niektórzy przysypiają, ponieważ podczas wyjazdu w ogóle nie spali.

Inni rozmawiają, wspominają wydarzenia ostatnich dni, żalują, że tak szybko wracają do domu. Jeszcze inni wymieniają się informacjami z nowo zapoznanymi kolegami. Jeszcze dwa dni wcześniej nie wiedzieliśmy, co nas czeka. A wszystko zaczęło się tak...

W środę rano wsiadamy do autokaru. Chłopcy kupują pistolety na kulki przy kramach, by w drodze drażnić koleżanki. W Żukowie dołączają do nas uczniowie z 3b i 1e gimnazjum. Dziewczyny wyglądają chłopców, chłopcy dziewczyn. Po długiej, ciężkiej jeździe przyjeżdżamy do Garczyna.

Wita nas pan Roman



Dawidowski, założyciel firmy "Militarny team" - Firmę założyłem 9 lat temu. Zawsze byłem ciekawy, jakie są relacje pomiędzy nauczycielami a uczniami. Taka praca z dziećmi to moja pasja - mówi pan Roman.

Po zakwaterowaniu w pawilonach idziemy na pierwszą zbiórkę - nie wiemy, co nas czeka. Pierwsze zajęcia mamy z klasą 1e z Żukowa. Dotyczą one poznania się - każdy się przedstawia, mówi coś o sobie. - Mam na imię Dominik,

ksywka - Doniu, lubię sporty ekstremalne, szczególnie jazdę na motocrossach, nie lubię, gdy ktoś "robi mnie w konia" - zaczyna Doniu, nasz główny instruktor. Po nim przedstawia się reszta grupy.

Drugie zadanie jest bardziej zręcznościowe - w paru miejscach oddalonych od siebie kilka metrów na grubych linach wiszą opony. Za pomocą liny oraz dosyć długiej rury, nie dotykając ziemi, musimy przedostać się na drugą stronę. Zajmuję

nam to bardzo dużo czasu, z przerwą na obiad - zupełną ogórkową i gulasz.

Następne zadanie nie jest trudne - jest to tor przeszkód - lecz kolejne wbrew pozorom jest niezwykle ekscytujące. Na boczku umocowano linę, a na dwóch końcach liny pas. Pierwszą parą są Szymon Wierzba oraz Bartek Sikorski. Zolo - sympatyczny instruktor lubiący koszykówkę z burzą loków na głowie - mówi chłopcom, że mają założyć pasy. Następnie stają na jednej linii, a gdy Zolo mówi "start", koledzy próbują iść do przodu. Niestety nie jest to łatwe, ponieważ gdy Bartek idzie do przodu, Szymon się cofa i odwrotnie, a żaden nie chce się poddać.

- Wierzba! Wierzba! - kibicują niektórzy.
- Bartek! Bartek! - wrzeszczą inni.

Niestety, nie starcza czasu dla wszystkich chętnych, ponieważ zaczyna padać deszcz.

- Idziemy pod dach do strzelnicy - decyduje Zolo

Deszcz nie pada długo. W planie mamy strzelanie z broni palnej, lecz trzeba wszystko przygotować, więc gramy w "ślupanie". Jest to bardzo oryginalna gra.

- Zasady są takie, że trzeba "ślupnąć" po osobie z prawej strony. Gdy "ślupniemy" dwa razy, zmienia się kierunek "ślupania" - tłumaczy Doniu.

Strzelnica w końcu gotowa! Przed materacami leży broń, chłopcy są zafascynowani. Dołącza do nas klasa 3b (przy czym dziewczyny poprawiają sobie fryzurki). Zauważamy dwóch panów - jeden starszy, drugi młody, w wojskowym ubraniu.

- Pan Gliński jest tutaj dyrektorem, lepiej mu nie wchodzić w drogę - ostrzega nas Doniu.

Pan dyrektor bardzo długo tłumaczy nam, jak obchodzić się z bronią. Niektórzy w tym czasie przysypiają, inni wiercą się niecierpliwie.

- Niech on już przestanie gadać! - marudzi Roksana Pranschke.

Po kolacji maszerujemy na strzelnicę strzelać bez żadnych przemów. Idzie nam to sprawnie, najlepszy wynik ma Oskar z 1e z Żukowa. Zdobywa 60/80 punktów. Gdy wychodzimy ze strzelnicy na ognisko, już jest ciemno. Na ognisku Doniu wyjaśnia nam zasady podchodów.

O godzinie 23 zaczynają się podchody. Są dwie grupy i jesteśmy pomieszani - w każdej grupie jest kilka osób z każdej klasy. Zadania są bardzo ciekawe, niektórzy się boją, inni uważają, że podchody są za mało straszne. Po wielu przeżyciach wracamy do pawilonów.

Następny dzień to Dzień Rekruta. Już tylko nasza klasa z Doniem chodzi po wyznaczonym szlaku. Zadania są rozmaite: robienie szałasów, chodzenie przez wielką pajęczynę, mieszczanie się na małej powierzchni i śpiewanie na niej "Sto lat!", chodzenie z opaskami na oczach... Wszystko to przynosi niezapomniane wspomnienia.

Drugiego dnia po obiedzie pada, więc jesteśmy w pawilonach i mamy dłuższą ciszę poobiednią. Nauczycielki polecają przespanie się, odpoczęcie, lecz chłopcy, podobnie jak w każdej wolnej chwili - nie zależnie od pogody czy pory dnia - idą grać w piłkę nożną.

- O matko, wy nie jesteście zmęczeni? - pytają dziewczyny.
- Zapamiętajcie, na piłkę nożną nigdy nie jest się zmęczonym - odpowiada Szymon Wierzba

Wieczorem dziewczyny również dołączają się do gry. Orlik zajmują jacyś panowie, więc my gramy na boisku, gdzie jest jednocześnie kosz, siatka oraz piłka nożna. Świetnie się bawimy, bez żadnych kłótni, wyzwisk. Gdy Piotr Bładowski biegnie po piłkę, nagle zahacza o siatkę. Z rozpędu odbija się od siatki i spada na ziemię. Trwa to ułamki sekund, lecz dziewczyny, które to widziały turlają się po boisku nie mogąc złapać tchu przez śmiech. Pani Dorota Rabek, również widząc całą akcję i niepokojąc się o podopiecznego, szybko podbiega do niego i sprawdza, czy nic się nie stało. Na szczęście Piotr ma tylko zadrapanie na nosie - ślad od siatki. Agnieszka Kwiatek i Roksana Pranschke idą z poszkodowanym założyć mu plaster.
- Słuchajcie - mówi Piotr -



to było tak: biegnę, biegnę, nagle widzę czarno przed oczami. Potem czerwono i myślę, że jestem w szpitalu, ale widzę tylko pochylone nad sobą głowy wielu osób.

Sytuacja się uspokaja, nauczycielki ogłaszają konkurs o wiedzy o bursztynie dla klas pierwszych gimnazjum.

W pierwszym zadaniu - nawlekaniu bursztynów na nitkę - wygrywa Adrian Choszcz, a w drugim - dosłownie wiedzy o bursztynie - Ala Trawińska. Po konkursie zmęczeni idziemy spać.

Ostatni dzień to "małpi gaj" - pokonujemy wiele nietypowych torów przeszkód.



Każdy ostatkiem sił przechodzi przez metę.

-Muszę was na koniec wymęczyć - szczerzy się Doniu
Rzeczywiście, nie rzuca słów na wiatr. Idziemy na wspinaczkę, a potem na tarzana, który bez wątpienia wszystkim zapadnie w pamięci.

Na pożegnaniu Doniu pyta się nas, jak u nich było.
Mamy przedstawić plusy i minusy

Same plusy! - wykrzykuje Szymon Formela.

- Najlepsze były szalasy! - dodaje Piotrek.
- I tarzan! I orlik! I instruktorzy! - przekrzykują się inni.
- Ale pogoda była kiepska... - stwierdza Roksana Pranschke.

- I koszty sklepiku, jedzenie, sprzętanie...

Po pysznym obiedzie wracamy do domów.

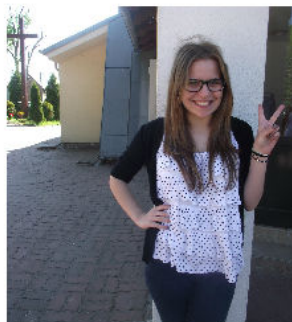
-Ja nie wierzę, że my już wracamy, że to tak szybko zleciało - dziwi się Weronika Sikorska. **Aga Kwiatek**



Młodzi i zdolni



Ania Domadzierska jest uczennicą klasy IIIa gimnazjum. Od marca 2012 działa w Caritasie, a od tego roku jest przewodniczącą szkolnego koła. Ostatnią zorganizowaną przez SKC akcją charytatywną było zbieranie pieniędzy na hospicjum w Gdańsku. Dobroczynicy dostawali w



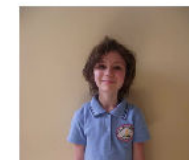
zamian żonkile.

- Miło było patrzeć na uśmiech ludzi, którzy dostają od nas te kwiaty. Niby nic, a cieszy – mówi Ania. Według niej pomaganie to coś, czego nie da się opisać. Widzę osobę, która ma jakiś problem, i po prostu jej pomagam – tłumaczy. Praca w Caritasie bardzo kształtuje osobowość człowieka.

Dzięki niej uczę się cierpliwości i pokory. Mimo że Ania niedługo ukończy nasze gimnazjum i pójdzie do szkoły odzieżowej, ma zamiar dalej działać w Caritasie.



Amelia Dulian jest uczennicą klasy 3a szkoły podstawowej. Chodzi na prywatne lekcje gry na pianinie, raz w tygodniu od dwóch lat. Bardzo lubi grać na tym instrumencie i chciałaby w przyszłości zabłysnąć na większej scenie.



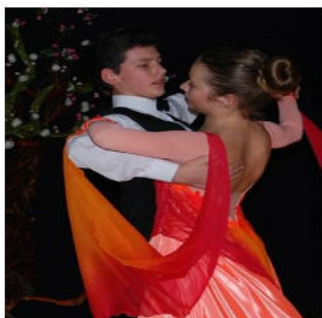
Lena Szóstek zaś to uczennica klasy 1a. Od około 2 lat za namową swojej mamy uczy się grać na skrzypcach. Niedługo skończy 1 klasę Niepublicznej Szkoły Muzycznej Suzuki w Osowej. Dzięki szkole rozwija się. Nie wie, kim chce zostać w przyszłości, może będzie słynną skrzypaczką...

Karolina Hinz, uczennica klasy IIIb, biega od 12. roku życia. Pierwsze sukcesy zaczęły się w klasie 1 gimnazjum, gdy nauczyciel WFu, pan Maciej Celiński, zaczął jeździć z nią na zawody sportowe. Na pytanie, co sprawiło, że zaczęła fascynować się bieganiem, odpowiedziała: "Lubię biegać, ponieważ sprawia mi to przyjemność". Do tej pory zdobyła 29 medali oraz 4 puchary. Reprezentuje szkołę w następujących dyscyplinach: koszykówce, siatkówce, piłce ręcznej, unihokeju, tenisie stołowym oraz w piłce nożnej. "Trenuję wtedy, kiedy znajdę czas, najczęściej 4 dni w tygodniu. W przygotowaniu kondycyjnym pomaga mi pan Celiński oraz moja koleżanka, Karolina Kobiela". Rok temu Karolina trenowała w GKSie Żukowo, od nowego roku szkolnego znów zamierza związać się z jakimś klubem sportowym. Jej największym sukcesem jest wynik 8,9 s w biegu na 60 m oraz skok w dal z wynikiem 4,44 m. Jej prawdziwą sportową fascynacją wcale jednak nie są biegi. "Najbardziej lubię grać w koszykówkę. Od dziecka wiedziałam, czego chcę. Zamierzam zostać koszykarką".



Tadeusz Kobiela, nasz kolega z IB, nie bardzo chciał się zapisać na kurs tańca towarzyskiego. Kiedy jednak spróbował, spodobało mu się, zwłaszcza tańce standardowe. Po roku wstąpił do klubu „Wigor”. Już w przedszkolu zaczął zdobywać pierwsze trofea. Kilka lat potem Tadeusz

zaczął tańczyć na poważnie. Niedawno zdobył pierwszy, odkąd tańczy z nową partnerką, medal za trzecie miejsce w V Ogólnopolskim Turnieju Tańca Towarzyskiego o Puchar Burmistrza Susza. Tadeusz zamierza kontynuować naukę tańca.



W szkole coraz częściej słychać o sukcesach młodych piłkarzy. Są to uczniowie klasy IV i V. Jednymi z najlepszych są **Dawid Rzepka i Jakub Kałuźniński**. Dawid Rzepka od niedawna trenuje w Sporting Leżno. W piłkę gra codziennie od 6 roku życia. Uważa, że trochę trudno pogodzić naukę z treningami. Jego sportowym autorytetem jest Cristiano Ronaldo z Realu Madryt. Jakub Kałuźniński trenuje grę w piłkę od 4. roku życia w Lechii Gdańsk. Gra codziennie, a w klubie 4 razy w tygodniu. Do piłki przekonał go tata. Kuba powiedział, że nie jest mu trudno pogodzić treningi z nauką, czego dowodem jest to, iż dobrze się uczy. Trenerem Kuby jest Marcin Kubsik.

Mikołaj Jaworski, uczeń klasy 2b, jest bardzo inteligentnym chłopcem. Wziął udział w VIII MEGAOLIMPIADZIE WIEDZY 2013 pod patronatem Pomorskiego Kuratora Oświaty i został laureatem konkursu matematyczno-przyrodniczego. W nauce pomaga mu tata. Świetnie



radzi sobie także na języku angielskim i religii. Bierze również udział w dodatkowych zajęciach z matematyki, prowadzonych przez wychowawczynię, panią Barbarę Bielawską. Jego nauczycielka twierdzi, że Mikołaj to wyróżniająca się, bardzo pilny uczeń.

Dawid Juc ma 15 lat. Jest uczniem klasy III a. Interesuje się informatyką, zwłaszcza programowaniem i grafiką. Lubi też spędzać wolny czas na pokonywaniu kilometrów rowerem. Jest laureatem tegorocznego Wojewódzkiego Konkursu Informatycznego. Jego plany na przyszłość to podjęcie nauki w liceum w klasie o profilu politechnicznym.



Rodzice też potrafią

Czy w Leźnie są tylko utalentowane dzieci? Nieprawda! Ktoś przecież musiał w nich te geny zaszcześcić. Znajdziemy więc w Leźnie również dorosłych, którzy pomimo tego, że pracują, znajdują również czas na swoje pasje.

Odwiedziliśmy rodziców niektórych uczniów naszej szkoły, aby poznać ich niebanalny sposób na życie.

Najpierw spotkałyśmy się z panią Kuczyńską.

- Moją wielką pasją są wyprawy górskie, chciałabym kiedyś wspiąć

się na Mount Everest, ale to bardzo odległe marzenie. Mój mąż dostał gitarę na komunię i od tamtej pory gra, sam się nauczył. Staramy się spędzać jak najwięcej czasu ze sobą, z rodziną. Również państwo Wierzbowie pomimo braku

czasu znaleźli chwilę, aby z nami porozmawiać:

Na gitarze gram od 25 lat- mówi pan Rafał. - Uwielbiam to robić, poza tym moją wielką pasją są kajaki.

Pani Iwona od 3 lat zajmuje się robieniem biżuterii .

- Robię wszystko, co jest związane z pracami ręcznymi.

Po wizycie u państwa Wierzbów poszliśmy na umówione spotkanie z panią Stachurą. Pani przyjęła nas bardzo serdecznie, a przy okazji



opowiedziała nam trochę o pasjach swojej rodziny.

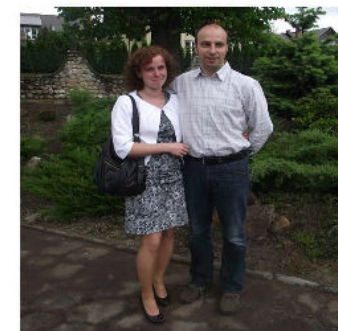
- Wszywaniami zajmuję się od 15 lat, najpierw wyszywałam serwety, a potem w internecie znalazłam inny sposób i od tej pory wyszywam haftem krzyżkowym. Poświęcam temu sporo czasu, najczęściej 4 godziny. Nie ma chwili, abym po obejrzeniu jakiegoś filmu nie poszła haftować. Zwykle robię to od 20 do 24 kiedy oczy mi się już zamykają. Najwięcej czasu zabrał mi obraz, który wisi na ścianie, jego wyszywanie trwało koło roku, ale udało mi się w tym czasie zrobić jeszcze kilka pojedynczych prac. Swoim hafciarskim doświadczeniem dzielę się na blogu. Poza haftowaniem mam jeszcze inną wielką pasję. Namiętnie czytam książki, kocham sensacyjne kryminały, czasem dramaty rosyjskie. Mój mąż zaś klei samoloty, a ostatnio zrobił miniaturowy dom hobbita.



Jak już zauważyliście, wokół nas znajduje się mnóstwo uzdolnionych ludzi. Warto podążać ich śladem – dzięki pasji człowiek się rozwija i łatwiej mu znaleźć w życiu szczęście.

Julka i Weronika

Jeśli znaleźliby się rodzice, którzy również chcieliby opowiedzieć na łamach gazetki o swoich pasjach i zainteresowaniach, prosimy o kontakt (dorota.rabek@op.pl).



Rodzina na wesoło



Długoletnie małżeństwo-
mąż coś naprawia i nagle
mówi:

- Kochanie, chodź no tu!
- O co chodzi?
- Złap no ten drucik.

Żona chwyta przewód
i pyta:

- I co?
- No nic. Widocznie faza
jest w tym drugim...

Jaś patrzy na mamę, która
próbuję uspokoić
młodsze braciszka:
- Mamo, czy to aniołek
przyniósł nam go z nieba?
pyta po chwili.

- Tak, kochanie.
- To ja się wcale nie
dziwię, że go stamtąd
wykurzyli...

Mama pyta Jasia:
- Dokąd idziesz z tą mapą
i kompasem?
- Posprzątać swój pokój.

Być mamą bliźniąt

Podwójny strach - podwójna radość

Jak to się zaczęło....

W 5 tygodniu ciąży zrobiłam / zrobiliśmy
pierwsze USG. Lekarz długo wpatrywał się
w ekran, następnie zapytał: Czy
w Państwa rodzinie były już bliźnięta?
Za 9 miesięcy przypuszczenie stało się
rzeczywistością.

Poród i po porodzie....

Po miesięcznym pobycie na oddziale
patologicznym(kiedy wyglądałam już jak
hipopotam – w sumie to nie wiem, gdzie
pomieściły się te 6 kg ważące niemowlaki)
trafiłam na salę porodową. Z porodu nic
nie pamiętam. Nieprawidłowe ułożenie i
szybka decyzja - cesarskie cięcie. Zaraz
po nim szok- pół doby po cesarskim cięciu
trzeba wstać i zająć się dwójką maluchów,
podczas gdy inne mamy mają tylko
po jednym. Całkowicie wyczerpana, nie
mogąc utrzymać równowagi (narkoza
zadziałała porządnie!) - słyszę , iż muszę
(!) wstać. Trzeba nakarmić głodne
dzieciaczki . Nie było to jednak tak prostą
sprawą, hormony, stres...przyczyniły się
tego, że miałam zbyt mało pokarmu,
w wyniku czego dzieci dokarmiają butelką.
Synek jest słaby – więc prawie całą dobę
przebywa w inkubatorze, córeczka
niezmiernie żywa. Moje pociechy (jak
zauważyły inne mamy) są niezwykle
spokojne (dużo spały), inne za to
wydzierają się w niebogłosy.



W szpitalu czuję się jak w więzieniu,
placę sobie do poduchy, snuję się
po korytarzach i modłę się, o to, aby jak
najszybciej opuścić to miejsce.
Na szczęście moje modlitwy zostają
wysłuchane, w 5. dobie kochany mąż
i tatuś zabiera nas do domu.
Przez pierwsze tygodnie żyję jak
w amoku! Wydaje się , iż niektóre rzeczy
dzieją się poza mną... W sumie cały świat
został wywrócony do góry nogami...
Przygotowywanie jedzenia, wyparzanie

butelek, pranie, przewijanie, kapanie...
(Oczywiście razy 2.)

Zdawać by się mogło, to więcej niż
zdołam unieść....ale to tylko pozory-
cudownym jest mieć kochające mamy
i babcie !!!

Przez okres ok. 2 miesiące wspierają
naszą czwórkę jak tylko mogąTu chył
przed nimi czoła , przed nimi
i zapatrzonym w swoje pociechy tatusiem,
który dwoi się i troi , aby po ciężkim dniu
swojej pracy zawodowej pomóc
w karmieniu, przewijaniu, kapaniu!

Mija kilka miesięcy

Po około 4-5 miesiącach życie zaczyna
nabierać innej barwy. Duża część spraw
jest poukładana, obowiązki w domu
podzielone- pozorny chaos przemienia się
w ład i porządek. Zarówno zewnętrzny,
jak i wewnętrzny. Z coraz większą
radością obserwujemy każdy nowy ruch,
każdy wysyłany do nas przez maluchy
sygnał .Cieszy najdrobniejszy szczegół.
Ludzie na ulicy zatrzymują się przy wózku,
„podziwiają” i „nie zazdroszczą” / jakby
mało było bliźniąt wokół/. Niby bliźnięta,
a tak inne zarazem (Bartosz i Weronika
to dwujajowe bliźniaki). Dzieli ich nie tylko
płeć, waga, wygląd, ale także cechy
charakteru.

Córeczka żywa (już w ciąży potrafiła
porządnie kopać), dłużej usypiana,
ogromny niejadek, lubiąca towarzystwo.
Synek cichy, lubiący sobie pospać i zjeść.

Dni mijają , dzieci rosną....

Z każdym dniem coraz bardziej interesują
się sobą nawzajem. Na początku objawia
się to np. wkładaniem sobie palców w oko
i kopaniem się. Potem wspólne

przekładanie, turlanie zabawek...

I wreszcie nadchodzi upragniony moment
w życiu każdej mamy - chwila, kiedy
maluchy zaczynają bawić się razem. A ona
może spokojnie poczytać....Co nie znaczy,
że jest tak zawsze, kolejne lata życia pod
wspólnym dachem pokazują, iż są
to naprawdę dwa bardzo odmienne
charaktery.

Bycie mamą bliźniaków ...

Powszechnie wyobrażenie mamy
bliźniaków: zestresowana, niewyspana,
niezadbana, reagująca nerwowo
na wszystko i wszystkich wokół, chodząca
szybkim krokiem lub snująca się ospale
po domu. Być może na filmach tak
wygląda – w moim przypadku raczej się
to nie sprawdziło. Oczywiście bycie mamą
rozkosznej dwójki potrafi porządnie
odmienić życie kobiety (kobiety aktywnej
dotychczas na każdym polu), ale należy
dostrzec również dobre tego stanu
strony....Choć cięża mnoga napawa
lękiem przyszłe mamy, co związane jest
z przekonaniem, że mogą sobie nie
poradzić z dwójką maleńkich dzieci,
z czasem jednak pojawia się oswojenie
z myślą, że urodzi się dwoje maluchów
naraz . A to prowadzi do postrzegania
sytuacji jako pozytywnie wyjątkowej – w
końcu dziecko równa się wielkie szczęście
i radość, a w przypadku bliźniąt wynik
należy pomnożyć przez dwa!

To nie teoria – uwierzcie proszę.

Po chwilach burzy (trwającej nawet kilka
miesięcy), nieprzespanych nocach,
wizytach w poradniach i szpitalach (w
sytuacji różnych losowych przypadków
i chorób), trudnych dniach , kiedy trzeba
podjąć niejedną „decyzję życia”-



przychodzą słoneczne dni!! I takich dni jest
niewspółmiernie więcej.

Cieszy nie tylko każdy uśmiech na twarzy dziecka,
sporządzona samodzielnie laurka czy prezent, wspólnie
zabawy na śniegu, ale każde osiągnięcie- zdobycie dobrej
oceny, wygrany mecz, przygotowana samodzielnie
kolacja, aż po wspólne spacerunki po lesie, wspólne
wędrowniki po górach i spływy kajakowe, po długie
wieczorne rozmowy i te ciuchy, które córka „pożycza”,
wychodząc na imprezę.

Takich chwil nie zdołam zliczyć w tym naszym wspólnym
14- letnim życiu (bo tyle mają obecnie bliźnięta).
Kochane przyszłe mamy , które nosicie pod sercem dwie
małe istotki – uwierzcie , iż czekające was szczęście warte
jest każdej ceny!!!

Monika Sikorska
(mama Weroniki i Bartka)

Hobby

KAJAKI



KAJAKARSTWO to dyscyplina sportów wodnych oraz rodzaj turystyki lub rekreacji.

Do pływania rekreacyjnego świetnie nadaje się rzeka Radunia - ze względu na piękny krajobraz warto tu pobycić dłużej. Rozpocząć można z dowolnego miejsca, a trzeba jednak pamiętać, że napotkamy dwie przenoski w Gołubiu (400 m) oraz między jeziorami Lubowisko i Stężyckim (1 km), które mogą dać trochę w kość. Na długie spływy po jeziorach i szerokich rzekach polecamy jednak kajaki dwuosobowe. Na „Jar Raduni” polecamy „jedyńki”.

Atrakcje na trasie:

- punkt muzealny (chata kaszubska z kompletnym wyposażeniem) w Ostrzycach
- zakład ceramiki kaszubskiej w Chmielnie
- krajobrazowy rezerwat przyrody "Jar rzeki Raduni"
- gotycki kościół poklasztorny z XIII - XIV w. oraz barokowy kościół parafialny z wyposażeniem z XVII i XVIII w. w Żukowie

Klasyczni kajakarze przyzwyczajeni są do tego, że kajak służy do pływania po wodzie. Od wieków tak właśnie było, ale w ciągu ostatnich lat pojawiła i rozpropagowała się metoda zupełnie innego używania wiosła.

W czasie zabawy w Rodeo łódka najczęściej nie pokonuje żadnej odległości. Kajakarz kręci się we wszystkie możliwe strony, wykorzystując w tym celu siłę wody. Cała trudność polega na kontrolowaniu łódki podczas obrotów. To ty musisz błyskawicznie zdecydować, co kajak będzie robił, jaką figurę (sekwencję obrotów) wykona.

W Leźnie mamy klub kajakowy "ICHTYS", który świetnie się rozwija. Do klubu może należeć zarówno ten, który lubi popływać na spokojnej rzece w kajaku dwuosobowym, jak i ten, który ma ochotę poczuć dreszczyk adrenaliny na porywającym nurcie w kajaku jednoosobowym. Jeżeli członkowie tego klubu będą się efektywnie rozwijać to mamy szansę mieć w Leźnie niejednego zawodowego kajakarza.

Szymon Wierzba
i Robert Pabian